

Krytycy doprowadzali Witkacego do szalu nie tylko za sprawą swojego programowego konserwatyzmu, ale także przez swoje braki w wykształceniu, płytkość myśli i brak intelektualnego rygoru. Często polemizował z recenzentami, choć przyznawał, że wdając się z nimi w spory, ma wrażenie, jakby babrał się w ekstrematach. Kontynuował wysiłek, którego jeszcze przed jego narodzeniem w stosunku do krytyki malarskiej podejmował się ojciec, Stanisław Witkiewicz. Twórca stylu zakopiańskiego dowodził, że recenzenci, używając niejednoznacznych pojęć, tworzą dziwny, jałowy język, którym usiłują uzasadnić swoje niedojrzałe sądy.

Pewnie uczucie rozmijania się z dominującym nurtem sprawiło, że Witkacy w latach 30. sporadycznie już tylko pisał sztuki teatralne i przestał zabiegać o ich wystawianie. Okazało się, że na scenach żyjących się komediami Bałuckiego i Zapolskiej nie ma miejsca dla apostoła Czystej Formy. Ostatnie lata życia Witkacy żył w przeświadczeniu o niepowodzeniu swojej misji. W wywiadzie udzielonym w 1924 roku na pytanie o to, czego mu brakuje, odpowiedział, że trzech rzeczy: dobrze wyposażonej pracowni plastycznej, własnego pisma i własnego teatru. Po 1925 roku skończył z działalnością malarską, ograniczając się do zarobkowego malowania portretów. Pisał przeważnie w niszowych pismach, które upadały równie szybko, jak pojawiały się na rynku. Jedyną grupą teatralną rzeczywiście oddaną ideom Witkacego i regularnie wystawiającą jego teksty był amatorski teatr prowadzony przez księdza Henryka Kazimierowicza przy parafii w Stolinie.

Kiedy w 1935 roku ukończył swoje pisane przez prawie dwadzieścia lat dzieło filozoficzne *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia*, wydał je własnym sumptem w nakładzie sześciuset pięćdziesięciu egzemplarzy. Sprzedać udało się dwanaście. Pewnie nie myślał o swoim dorobku, kiedy we wrześniu 1939 roku zażywał środek nasenny, a następnie podcinał sobie brzytwą tętnicę szyjną. Gdyby przeżył wojnę, doczekałby pewnie do lat 50. i pierwszych nieśmiących prób wystawienia jego dramatów. Gdyby dożył lat 60., byłby świadkiem pierwszego wydania zbioru swoich dramatów przez rozkochanego w nim Konstantego Puzyń oraz przybierającej na sile fali zainteresowania, która przetoczyła się przez Polskę i Europę. Dochodziłby wówczas do osiemdziesiątki i cieszyłby się opinią prekursora teatru absurdu, który utorował drogę Gombrowiczowi i Mrożkowi. Gdyby pożył jeszcze dłużej, z niedowierzaniem zapewne przyjąłby do wiadomości, że jego teksty znalazły się w kanonie lektur szkolnych, sankcjonując tym samym jego pozycję jako klasyka. A gdyby dożył 1985 roku... doczekałby się i własnego teatru... O tym kultowym miejscu mieszczącym się przy ulicy Chramcówki 15 w Zakopanem. To miejsce wyjątkowe, jak jego patron, a dla mnie szczególnie ważne. Panując tam magiczny klimat od początku mnie koł, czułam się jak u siebie. I Ci fantastyczni poznani tam ludzie. Dobierając osobę, z którą chciałabym porozmawiać przy okazji opracowywania tematyki Witkacego dramaturga nie

miałam żadnych wątpliwości. Sporo czekałam na to spotkanie, ale nikt inny, niż dyrektor Teatru Witkacego i wybitny reżyser – pan Andrzej Stanisław Dziuk, nie przybliżyłby mnie jak i czytelnikom lepiej dramaturgii Witkacego i Teorii Czystej Formy.

Rozmowa Anny Marii Tryby z Andrzejem St. Dziukiem, pomysłodawcą, założycielem i dyrektorem Teatru Witkacego w Zakopanem

Anna Maria Tryba: – Moje pierwsze pytanie, takie może trochę przewrotne, jakiej sztuki by Pan nigdy nie wyreżyserował Witkacego?

Andrzej St. Dziuk: – Chyba nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie, musiałbym spekulować. Prawdopodobnie *W małym dworku*, bo jest najczęściej wystawianą sztuką i pozornie najłatwiejszą. Przez bardzo długi okres czasu, co mogło wynikać z mojej niedojrzałości czy lęku, nie zdobyłbym się na przedstawienie *Szewców czy Matki*. Również z tego powodu, że te teksty zostały już wcześniej zrealizowane np. przez pana Jarockiego w sposób fantastyczny. Dlatego nie bardzo miałem taką potrzebę żeby się w jakiś sposób ścigać czy odnosić do tego co było już dziełem skończonym i doskonałym.

Ja kiedy sięgam po jakiegokolwiek tekst Witkacego jest to powodowane bardzo głęboką potrzebą. I to taką potrzebą, żeby się odnieść nie tylko do stanu kondycji ludzkiej, ale do miejsca człowieka w dzisiejszym świecie. W tym punkcie Witkacy zawsze był dla mnie fantastycznym, ale i bolesnym drogowskazem, swoistym papierkiem lakmusowym. Czytanie siebie poprzez Witkacego zawsze wynikało z ogromnej potrzeby. To też dotyczy mojego zespołu. Niejednokrotnie aktorzy sugerowali mi, kiedy dłuższy czas nie graliśmy Witkacego, żeby do niego powrócić, żebyśmy się nie pogubili. On jest taką naszą busolą. Busolą szaleńca w zwariowanym świecie.

– Jedno słowo, którym opisałby Pan dramaturgię Witkacego?

– Nie ma takiej potrzeby, powodu, żeby ograniczać się do jednego słowa. Od razu kojarzy mi się Uczucie Metafizyczne, a to już dwa słowa. Również przychodzi mi na myśl Tajemnica Istnienia. Wyrażenia te są komplementarne. Ale nie chcę tu nadawać sztucznych, martwych określeń, sztuka Witkacego jest żywa, pełna sprzeczności, własnego języka, fantastycznych postaci i zaskakujących rozwiązań. I to wszystko ma wywołać w nas pewien niepokój, niepokój metafizyczny.

– Mógłby Pan określić jak rozumie założenia Teorii Czystej Formy? Czy jej elementy realizuje Pan tworząc spektakle?

– To jest bardzo dobre pytanie. Dziękuję za nie, bo to jest pytanie, którego wszyscy boją

się zadać. Kategoria witkacowskiej Czystej Formy jest swoistym straszakiem. Każdy się boi zapytać, bo zazwyczaj nie rozumie o co tutaj chodzi.

– To ja jestem chyba wyjątkiem. Od wielu lat usiłuję zrozumieć o co chodzi w tej teorii, dalej nie pojmuję, ale właśnie dlatego pytam, licząc, że mi oraz Czytelnikom wyjaśni Pan co „w tym jest grane”?

– Nie należy się wstydzić, że jest to niepojęta sprawa, bo dla Witkacego ta kategoria była kategorią prowokacyjną. Kategoria z rzędu intelektualnych prowokacji, rzeczy niemożliwych do zrealizowania, niedoścignym modelem. Sam Witkacy miał tego świadomość. Jeżeli zdefiniujemy kategorię Czystej Formy w kategoriach czysto formalnych to jest to konstrukcja pewnych abstrakcyjnych elementów, ale to nie oddaje istoty rzeczy. Jednak tak to możemy rozumieć, również jako forma plastyczna czy kształtu. To zmierza do zrozumienia formy w głębszych kategoriach. Forma jako to co jest istotowe. Witkacy walczył, aby ta Forma powodowała u odbiorcy określone emocje. Niekoniecznie refleksyjne, dzieło najpierw powinno nas „rozwalić” na części, a dopiero potem z tych części możemy poskładać doświadczenie własnego ja, scalać w jedno. Przeżycie estetyczne dla Witkacego staje się przeżyciem egzystencjalnym, metafizycznym. Dzieło sztuki ma budzić uczucie niewytłumaczalnej jedności. Ta jedność jest nam pierwotnie dana. Odzyskanie takiego pierwotnego uczucia jest swoistą tajemnicą. Witkacy nie udaje wcale, że to się tak łatwo wytłumaczyć w języku dyskursywnym. Najważniejsze jest przeżycie bezpośrednie dzieła sztuki, a dopiero potem refleksja nad nim. Dla Witkacego jedynym kryterium dzieła jest, aby wywoływało u chociaż jednego odbiorcy przeżycia metafizyczne. To jest oczywiście kontrowersyjne dla wielu teoretyków sztuki. A przecież właśnie zdolność do tego typu doświadczeń, doznań metafizycznych, jest tym co konstytuuje nasze człowieczeństwo. Cała jego diagnoza upadku sztuki wiąże się z zanikiem tych uczuć. Nie jesteśmy zdolni do tego typu uczuć. To nie jest kwestia, że te uczucia są wstydliwe, to nie są uczucia cłkiwe, to są fundamentalne uczucia egzystencjalne.

– Dlaczego nie jesteśmy w stanie od czuć już takim stanów, przeżyć egzystencjalnych?

– To już jest cały wielki proces umasowienia, zanik indywidualności. Uczucie metafizyczne jest uczuciem indywidualnym, z tym uczuciem nie można się dzielić. A my stajemy się coraz bardziej społecznymi i zależnymi jednostkami, wręcz niewolniczo zależnymi. Kto ma dzisiaj swoją moc i siłę przeżyć swoją samotność wobec kosmosu? Czy wobec Boga? Jesteśmy zbyt mali, zbyt tchórzliwi i przyzwyczajaliśmy się do pseudoobron w elacjach miłosnych czy zawodowych. Jesteśmy cały czas w swoistej skorupie, która ma nas bronić przed tym, co jest w nas samych.

(Dokończenie na stronie 10)